

Teksańczyk z polską duszą

Rozmowa z dr Jimem Mazurkiewiczem po wizycie w Polsce



Dr Jim Mazurkiewicz w stroju ludowym z Wielkopolski

Dr Jim Mazurkiewicz jest wybitnym profesorem z dziedziny rolnictwa, od 46 lat związanym z Texas A&M University. Przez pierwsze dwie dekady pełnił funkcję przedstawiciela rolniczego

w różnych hrabstwach w Teksasie, a od ponad 26 lat zajmuje się szkoleniem liderów w sektorze rolniczym. Jest dyrektorem programu Texas Agricultural Lifetime Leadership im. Gubernatora Dolpha Briscoe Jr. (TALL). Jest potomkiem Polaków, osiedlonych w Teksasie w piątym pokoleniu. Laureat wielu prestiżowych nagród i wyróżnień zarówno w Polsce, jak i w USA. Dr Mazurkiewicz jest również doktorem honoris causa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie oraz laureatem wielu innych nagród, takich jak Medal Stanisława Kaszubskiego, Medal Towarzystwa Imienia Hipolita Cegielskiego i Królewski Order Świętego Stanisława. Oprócz pracy na Uniwersytecie Tekszańskim A&M, dr Mazurkiewicz aktywnie angażuje się w różne inicjatywy wspierające młodych liderów oraz współpracę międzynarodową. Jest członkiem zarządów kilku organizacji, w tym Central European Leadership Institute oraz Our Future Foundation, gdzie wspiera rozwój młodych talentów i promuje wymianę kulturową między Polską a USA. W maju i czerwcu 2024 r. dr Jim Mazurkiewicz odbył intensywną wizytę w Polsce. Jego podróż rozpoczęła się w Brukseli, gdzie odwiedził Parlament Europejski, aby zgłębić polityki Unii Europejskiej i omówić potencjalne możliwości współpracy. Następnie przeniósł się do Polski, gdzie spędził większość swojego czasu na spotkaniach z przedstawicielami rządu oraz kluczowymi liderami przemysłu rolniczego. Spotkał się z reprezentantami Sejmu i Senatu, a także z wieloma przedstawicielami sektora rolniczego, w tym z Grupą Azoty – jednym z największych koncernów

chemicznych w Europie. Rozmowy te dotyczyły możliwości dalszej współpracy między Polską a Teksasem. Jednym z kluczowych punktów jego wizyty było spotkanie z Łukaszem Karmowskim, właścicielem gospodarstwa rolnego w Radziczu koło Bydgoszczy, które, dzięki pomocy dr Mazurkiewicza, prowadzi hodowlę bydła z genami pochodzącymi od teksańskich byków rasy Angus. Dr Mazurkiewicz jest uznawany za ambasadora relacji między Polską a Teksasem.



11 czerwca 2024 r. dr Jim Mazurkiewicz otrzymał LAUR Akademii Zamojskiej

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Panie Profesorze, 14 czerwca 2024 roku otrzymał Pan Medal Zasługi od Prezydenta RP Andrzeja Dudy podczas ceremonii w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. To wyróżnienie zostało przyznane za Pana wkład w rozwój międzynarodowej współpracy rolniczej oraz promocję polskiej gospodarki i partnerstw między Polską a USA. Gratulacje! To nie jest pierwsza nagroda, jaką otrzymał Pan w Polsce. Jakie znaczenie ma dla Pana otrzymanie medalu od prezydenta kraju, z którego pochodzą Pańskie korzenie?

Dr Jim Mazurkiewicz:

Jestem zaszczycony najwyższym odznaczeniem, jakie może otrzymać obcokrajowiec, przyznany przez Prezydenta Polski Andrzeja Dudę podczas ceremonii Agro-Gala, która odbyła się w ogrodach Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Nagroda ta jest uznaniem dla mojego zaangażowania w budowanie międzynarodowej współpracy rolniczej między Polską a USA oraz wysiłków na rzecz promocji polskiej gospodarki. Kontynuuję pielęgnowanie polskiego dziedzictwa poprzez edukację rolniczą, rozwijanie relacji biznesowych oraz tworzenie partnerstw i przyjaźni między Rzeczpospolitą Polską a teksańskim przemysłem rolniczym. Obydwie strony odgrywają ważną rolę w

produkcji takiej ilości żywności, aby wyżywić świat, możemy więc wiele się od siebie nauczyć.



W Senacie RP

JSG: Jako wiceprezydent Austin Polish Society od dawna obserwuję Pana zaangażowanie w sprawy polskie i polską historię. Jest Pan jednak urodzonym w Houston potomkiem polskich imigrantów i to w piątym pokoleniu. Jak to się stało, że Polska nadal zajmuje ważne miejsce w Pana sercu?

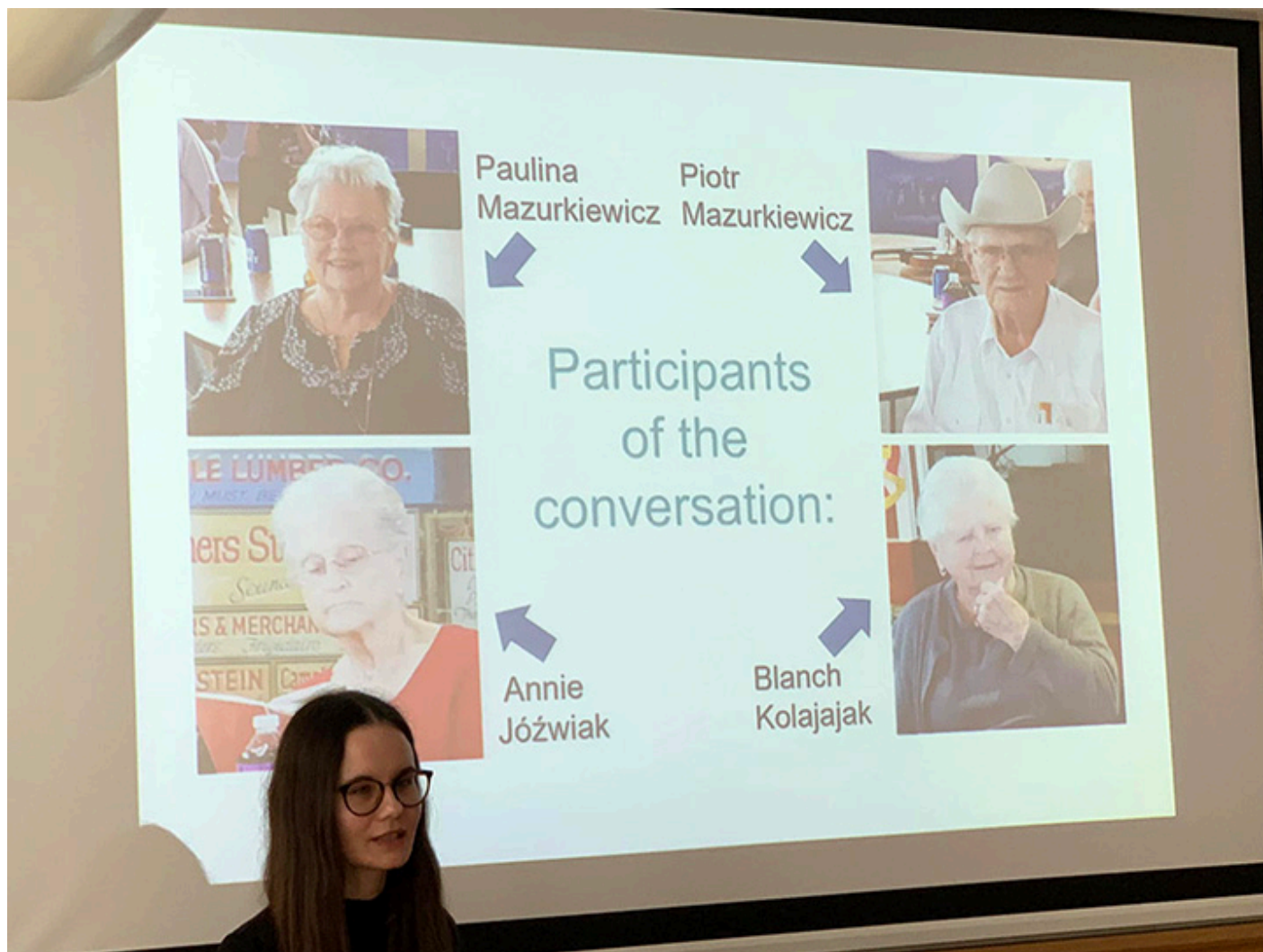
JM: Jestem bardzo dumny z moich polskich korzeni z Wielkopolski i Kujaw. Obydwoje moi rodzice mówili najpierw po polsku, a ja osobiście znałem wszystkich czterech moich dziadków, którzy nigdy nie nauczyli się języka angielskiego oraz pięcioro z ośmiorga moich pradziadków, którzy również nie nauczyli się języka angielskiego. Nie znałem dwunastu z szesnastu moich prapradziadków, którzy pierwsi przybyli do Teksasu. Zawsze wiedziałem, że jestem Polakiem, i nauczyłem się mówić po polsku w XIX-wiecznym dialekcie moich przodków, którzy przybyli do Teksasu z Wielkopolski w 1880 roku. Trzymaliśmy się razem wokół kościoła katolickiego. Wielu z nas nie opuściło farm aż do końca II wojny światowej, kiedy świat się zmieniał i pojawiały się lepsze możliwości zatrudnienia w Houston i innych dużych miastach. Pochodzę z Doliny Brazos, gdzie było 14 parafii założonych przez polskich imigrantów, a do 1909 roku w Dolinie Brazos było zarejestrowanych ponad 6000 Polaków. W Południowym Teksasie, w pobliżu Panna Maria, założono 14 parafii, gdzie w 1909 roku mieszkało około 5000 Polaków. Od najmłodszych lat uczyłem się języka, polskiej muzyki, tańców i tradycji pochodzącej z Wielkopolski. W tym roku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu powstała praca magisterska na temat historii, języka i tradycji mojej rodziny.

Kiedy profesor Katarzyna Klessa nas odkryła, nagrała mnie i moich rodziców, jak rozmawiamy w starym dialekcie, do tego

Brian Marshall, mój syn James i ja nagraliśmy oryginalną muzykę moich przodków z Wielkopolski. Można znaleźć te nagrania na stronie PACT w dziale kultura. Muzyka: <https://pactx.org/music/>. Język: <https://pactx.org/language/> (Nagrałem zarówno dialekty z Południowego Teksasu (Śląski), jak i Doliny Brazos (Wielkopolski) w Teksasie).



Prof. Katarzyna Klessa



Studentka Dominika Ciesielska

*

JSG: Od 19 maja do 16 czerwca 2024 roku przebywał Pan w Europie. Pana podróż rozpoczęła się w Brukseli, po czym nastąpił intensywny okres w Polsce. Spotkał się Pan z przedstawicielami polskiego rządu w Sejmie i Senacie. Czy podjęto jakieś decyzje dotyczące dalszej współpracy między Polską a Teksasem?

JM: Przewodziłem delegacji liderów teksańskiego agrobiznesu do Brukseli i do Polski, aby dowiedzieć się więcej o politykach UE i szansach biznesowych między Teksasem a Polską, aby wzmocnić nasze relacje i zrozumieć znaczenie wspierania NATO. To było wspaniałe doświadczenie, a wiele nawiązanych w tym czasie kontaktów daje szansę na przyszłą współpracę między polskimi firmami a Teksasem, biorąc pod uwagę, że Polska ma najszybciej rozwijającą się gospodarkę w Europie. Spotkaliśmy się również z dyrekcją Linii Lotniczych LOT, aby porozmawiać na temat powstania bezpośredniego lotu z Warszawy do Houston. Przedstawiłem argumenty, dlaczego Houston? Dlaczego Teksas? Zobaczymy jak sprawy się potoczą.



7 czerwca 2024 r. Magda Milewska i ja (Dr Jim Mazurkiewicz) spotkaliśmy się z Robertem Luderą, dyrektorem i Wojciechem Woroną, zastępcą dyrektora w Liniach Lotniczych LOT, aby ponownie rozpocząć rozmowy na temat ustanowienia bezpośredniego lotu między Houston a Warszawą. Odkonaliśmy bardzo wnikliwe i pouczające spotkanie, na którym uzyskano kluczowe informacje od obu stron. Dyskusja ta została zainicjowana 4 lata temu przez Konsula Generalnego Roberta Rusieckiego, ale COVID zatrzymał te dyskusje. Dzięki przywództwu PolChamTX i wsparciu społeczności biznesowej w Teksasie i w Polsce zainicjowanej przez PolChamTX. Jakub

Bartoszewski, przewodniczący podkomisji tej inicjatywy i dr Michał Mazur z Our Future Foundation zainicjowali to spotkanie. Mam nadzieję, że jest to początek nowych możliwości między Teksasem a Polską.

JSG: Prawie codziennie był Pan w innym mieście. W krótkim czasie spotkał się Pan z wieloma przedstawicielami przemysłu rolniczego w Polsce, w tym z Grupą Azoty. Proszę opowiedzieć o tym więcej.

JM: Spędziłem cztery tygodnie w Polsce, mając ponad 75 spotkań w całym kraju, w Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Gnieźnie, Krakowie, Zamościu, Poznaniu, Częstochowie, Ustroniu, Bydgoszczy, Radziczu, Kaliszu, Łomży itd. Obecnie współpracuję z Mzuri World Company, SaMASZ, Swimer Company, LOT Airlines, PAIH, Grupą Azoty, Orlenem i kilkoma innymi. W latach 2012-2017 zainicjowałem współpracę między Ministerstwem Energii RP a Biurem Gubernatora Teksasu Ricka Perry'ego, aby zorganizować dostawy gazu LNG do Świnoujścia (PGNiG) z Cheniere Energy w Teksasie. Pierwszy statek dotarł do Polski 13 czerwca 2017 roku. Ponadto w 2019 roku przywiozłem Jody'ego Halla, wiceprezesa ds. zaopatrzenia sieci hipermarketów HEB, do Polski i spotkaliśmy się z 87 polskimi firmami spożywczymi przy wsparciu Ministerstwa Rolnictwa RP. Dziś HEB jest dużym nabywcą polskich produktów dla konsumentów w Teksasie i Meksyku. Polska kupuje gaz LNG za 31 miliardów dolarów, z czego 95% pochodzi z Teksasu, a HEB

kupuje produkty spożywcze z Polski o wartości około 50 milionów dolarów.



Spotkanie z udziałem prezesa Grupy Azoty Huberta Kamoli oraz kadry managerskiej departamentu korporacyjnego regulacji i spraw publicznych

JSG: Dzięki Pana pomocy w Polsce powstała hodowla bydła z genami pochodzącymi od byków z Teksasu. Jest to gospodarstwo pana Łukasza Karmowskiego w Radziczu koło Bydgoszczy. Proszę opowiedzieć, jak do tego doszło?

JM: Z wykształcenia jestem doktorem nauk w dziedzinie hodowli i produkcji bydła mięsnego, krajowym sędzią bydła mięsnego i hodowcą czystej rasy bydła mięsnego Charolaise. Poznałem pana Łukasza Karmowskiego, kiedy po raz pierwszy przyjechał do Teksasu w 2018 roku. Wtedy zacząłem pomagać mu w identyfikacji rasy American Angus, która sprawdziłaby się w

polskim klimacie. Wybrałem American Angus, ponieważ Polska ma zimniejszy klimat niż Teksas. Prowadzone są rejestry kluczowych cech produkcji i tuszy od lat 60., z dokładnością powyżej 95%. Zidentyfikowałem 8 kluczowych cech tuszy, równoważnej jakości tuszy znalezionej w USA, która jest delikatna, soczysta i smaczna zgodnie z normami i protokołami UE. Zidentyfikowałem najlepsze krowy i byki zatwierdzone przez UE do wysyłki zamrożonych zarodków do Polski. Zarodki spełniały normy zdrowotne UE, a ich wysyłka była dużo tańsza niż dorosłych zwierząt. Początkowo wysłaliśmy 18 zarodków, z których wyprodukowano 9 samców i 4 samice. Obecnie Łukasz Karmowski ma ponad 250 sztuk bydła rasy American Angus i krzyżówek Angus. Współpracuje z najlepszymi szefami kuchni w Warszawie, aby promować polską wołowinę produkowaną zgodnie z normami UE, ale o jakości Texas/USA.



W piątek 24 maja 2024 r. grupa TALL odwiedziła gospodarstwo Łukasza Karmowskiego w Radziczu, aby dowiedzieć się więcej o produkcji polskiej wołowiny.

JSG: Jest Pan głównym koordynatorem programu Texas Agricultural Lifetime Leadership (TALL) dla liderów zarządzania rolnictwem. Czy podzielił się Pan swoim doświadczeniem w tej dziedzinie podczas wizyty w Polsce?

JM: Jestem Dyrektorem Wykonawczym programu Texas Agricultural Lifetime Leadership im. Gubernatora Dolpha Briscoe Jr. Jesteśmy bardzo dumni z programu TALL, który stał

się wzorem dla innych programów. Prawie każda organizacja rolnicza w Teksasie ma dziś program przywództwa, który wykorzystał TALL jako model. Nie ma wątpliwości, że TALL nadal jest wiodącym programem przywództwa, który łączy całe rolnictwo Teksasu. Właśnie ukończyliśmy 18. kohortę TALL z prawie 500 absolwentami, którzy teraz służą w Teksasie na poziomie stanowym, krajowym i międzynarodowym. Wpływ programu TALL jest rozpoznawany na całym świecie. Zostałem poproszony, abym zasiadł w zarządzie Central European Leadership Institute i pomógł skonstruować program podobny do TALL, reprezentujący 13 krajów. Instytut ten skupiałby się na rolnictwie, energetyce, sprawach międzynarodowych i bezpieczeństwie narodowym. Ponadto zostałem poproszony o zasiadanie w zarządzie Our Future Foundation, wspierającej polską młodzież w drodze na światowej klasy uniwersytety i integrującej studentów z przedsiębiorstwami w całej Polsce oraz o zasiadanie w zarządzie Heritage Polonia, organizacji filantropijnej sponsorującej wyjazdy studenckie do Polski, zapewniającej uczestnikom możliwość poznania kraju, jego kultury i bogatego dziedzictwa. www.heritagepolonia.com.

JSG: Podczas Pańskiego pobytu w Polsce, studenci z Texas A&M University w College Station przylecieli do Warszawy. Jaki był cel ich wizyty?

JM: Od 13 lat uczestniczę w programie wymiany

studenckiej/młodych rolników między Teksasem a Polską, organizowanym przez Polskie Stowarzyszenie Producentów Zbóż i program TALL. Wymieniliśmy ponad 200 studentów w ciągu ostatnich 13 lat, dowiadując się więcej o polityce rolniczej, produkcji, rynkach, nawadnianiu itd. Ponadto studenci uczą się o historii, kulturze, tradycjach i bieżących wydarzeniach w obu krajach. Program ten okazał się bardzo udany, ponieważ jeden z polskich studentów, Adam Nowak, jest obecnie wiceministrem rolnictwa i rozwoju wsi, a Danny Smith jest pracownikiem kongresowym w Waszyngtonie D.C.



Z wiceministrem rolnictwa Adamem Nowakiem



Z wiceministrem rolnictwa Adamem Nowakiem

*

JSG: Uczestniczył Pan także w Międzynarodowej Konferencji Naukowej zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej, „Czas Przemian. Polityka USA wobec Transformacji Polski”. Jak postrzega Pan obecne relacje polsko-amerykańskie?

JM: Tak, byłem jednym z trzech osób, które otworzyły Międzynarodową Konferencję Naukową na temat przemian w polityce polsko-amerykańskiej. Konferencja była moim pomysłem i zasugerowałem ją profesorowi Tomaszowi Kozłowskiemu z Instytutu Pamięci Narodowej, kiedy gościłem go podczas jego pobytu w USA, związanego z badaniami na temat Prezydenta George'a H.W. Busha w Bibliotece Prezydenckiej i w Archiwum w College Station w Teksasie. Rozmawialiśmy wtedy m.in. o konferencji, a także zasugerowałem, aby odbyła się ona w byłej siedzibie Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie, w tej samej sali, w której spotykali się byli przywódcy Komunistycznej Partii w Polsce. Moja percepcja relacji USA-Polska jest obecnie dobra, ale jesteśmy w roku wyborczym, więc po wyborach okaże się, co dalej.

Proszę zobaczyć nagranie. Moje uwagi zaczynają się od 12:45 minuty.

JSG: To był dla Pana bardzo intensywny czas i podziwiam Pana ogromne zaangażowanie w koordynację programów mających na celu wzajemną współpracę polsko-teksańską. Żałuję, że mimo naszych starań nie udało nam się spotkać w Polsce. Jak ocenia Pan tę wizytę?

JM: Tak, to był bardzo intensywny czas. Oprócz wszystkich spotkań, które odbyłem, miałem jeszcze trzy grupy z Teksasu w

Polsce, a następnie zaprosiłem 10 młodych polskich rolników/studentów do Teksasu, gdzie przebywali przez pięć tygodni. Trzy grupy z Teksasu to: kohorta TALL (24 średniozaawansowanych liderów Agrobiznesu z Teksasu), 11 studentów z Texas A&M University i 15 uczniów szkół średnich z Bryan/College Station (w wieku 16-17 lat). Wymianę dla uczniów szkół średnich zainicjowałem wraz z Bryan/College Station Sister City International Association, gdzie jestem członkiem zarządu. W marcu gościliśmy 20 uczniów szkół średnich z Torunia, a następnie zabraliśmy 15 uczniów szkół średnich z Bryan/College Station do Polski.

JSG: Gratuluję polskiego serca, polskiej duszy i zaangażowania w sprawy związane z rolnictwem po obydwu stronach oceanu. Medal Zasługi od polskiego prezydenta i inne odznaczenia są tylko symbolem. Każdy, kto czuje się Polakiem, powinien docenić ogrom i znaczenie podejmowanych przez Pana inicjatyw.

Fotografie pochodzą z archiwum dr Jima Mazurkiewicza, były publikowane na profilu zarówno dr Jima Mazurkiewicza, jak i jego syna James'a Mazurkiewicza na facebooku.

Wyróżnienia i nagrody





*

LAUR Akademii Zamojskiej w Zamościu, 11 czerwca 2024 r.

Laureat Konkursu z Agrobiznesu w Warszawie, 22 maja 2024 r.

Dyplom Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie, 22 maja 2024 r.

Proklamacja wdzięczności od Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu w Warszawie, 21 maja 2024 r.

2023 Skalny Civic Achievement Award, za pracę w nauczaniu „Historii Polonii w Teksasie”, San Francisco, Kalifornia, podczas dorocznego spotkania Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego (PAHA), 6 stycznia 2024 r.

Doktorat honoris causa z SGGW w Warszawie, 17 września 2021 r.

Medal im. Stanisława Kaszubskiego od Ministra Rolnictwa RP, Jana Krzysztofa Ardanowskiego, 2019

Medal Towarzystwa Imienia Hipolita Cegielskiego, wręczoną przez dr Mariana Króla, 2019 r.

Królewski Order Świętego Stanisława BM Medal wręczony przez dr Mariana Króla, 2019 r.

Medal „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis” od Wojewody Kujawsko-Pomorskiego Piotra Całbeckiego, 2018 r.

Nagroda za Współpracę Międzynarodową od Ministra Rolnictwa RP Krzysztofa Jurgieła, 2018 r.

Tablica Honorowa od Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Toruń, Polska, 2012 r.

Medal Honorowy od Ministra Rolnictwa RP za Edukację Rolniczą, Polska, 2011 r.

*

Praca magisterska Dominiki Ciesielskiej, pod kierunkiem prof. Katarzyny Klessy na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przedstawił wyniki projektu badawczego Dominiki Ciesielskiej, nadzorowanego przez prodziekana i profesor Katarzynę Klessę zatytułowanego „Echa wielkopolski w rozmowach polskich Teksańczyków z Chappell Hill”. Jest to jeden z rezultatów projektu COLING MSCA RISE Horizon 2020.

<https://uniwersyteckie.pl/nauka/prof-katarzyna-klessa-polonia-od-145-lat-w-teksasie>

*

Ekskluzywny koncert Mazurkiewicz's Family

Kujawska muzyka ludowa, kompozycje sprzed 800 lat grane przez prof. Jima Mazurkiewicza i James'a Mazurkiewicza w Brayan, Texas, USA. Nagranie Michał Dąbkowski.

<https://photos.app.goo.gl/LhTQke7kMCoSFmdE7>

*

Matheus Moreira

Pená – polski tłumacz z Brazylii



Matheus Moreira Pena, fot. arch. autorki

*

Aleksandra Ziółkowska- Boehm:

Mówi Pan pięknie po polsku, bez akcentu, ze zdziwieniem dowiedziałam się, że nie ma Pan polskich korzeni. Jak się zaczęła nauka polskiego?

Matheus Moreira Pena:

Zacząłem się uczyć polskiego w 2016 roku. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów filologii włoskiej. Z ciekawości, postanowiłem się zapisać na przedmiot poświęcony kulturze polskiej. To właśnie w ramach tych zajęć wszedłem w kontakt z językiem polskim po raz pierwszy. Zajęcia były prowadzone w języku portugalskim, ale często mieliśmy okazję na przykład słuchać polskich piosenek. Na początku uczyłem się samodzielnie. Wypożyczyłem parę podręczników z biblioteki uniwersyteckiej i oglądałem filmiki w internecie na temat wymowy i gramatyki języka polskiego. Ten język zafascynował mnie na tyle, że na drugim semestrze postanowiłem się zapisać na zajęcia językowe wydziału polonistyki. Wtedy to już stało się dla mnie jasne, że zmienię kierunek studiów z filologii włoskiej na polską, co ostatecznie zrobiłem pod koniec pierwszego roku studiów. Studia polonistyczne ukończyłem w 2022 roku.

W domu mówił Pan po portugalsku, jak zrodziła się chęć nauczanie innych języków?

Początki mojej pasji do nauki języków obcych wiążą się z graniem w wideo gry. Będąc jeszcze dzieckiem, dostałem konsolę PS1 i często grałem w różne gry po angielsku. Za tamtych czasów prawie wszystkie gry były dostępne tylko po angielsku. Bardzo lubiłem grać w gry i rozmawiać na ten temat z kolegami w szkole. Nieznajomość angielskiego jednak czasami przeszkadzała w wykonywaniu postępów w grach. To ostatecznie

mnie zmotywowało do nauki języka angielskiego. Uważam, że to dość pospolite zjawisko wśród moich rówieśników. Miałem sporo kolegów w szkole, którym udało się opanować język angielski na całkiem dobrym poziomie właśnie dzięki grom i miłości do nich. Jakiś czas później, kiedy miałem wtedy około 14 lat, zaczęły mnie interesować piosenki i literatura rosyjska, więc postanowiłem podjąć się nauki tego języka. A kiedy już miałem około 16-17 lat poznałem grecką muzykę i gatunek *rembetiko*, który tak mnie zafascynował, że kupiłem duży słownik i zacząłem się samodzielnie uczyć języka greckiego w domu po szkole. Więc można tak powiedzieć, że języki obce od zawsze wzbudzały moją ciekawość.

Jakie języki Pan zna?

Język obcy, którym najlepiej się posługuję to język polski. Ale też znam angielski, rosyjski, grecki (współczesny) i węgierski na poziomie podstawowym.

Studiował Pan na Uniwersytecie w Kurytybie?

Tak jest. Ukończyłem polonistykę w Kurytybie. To jedyne miasto w całej Ameryce Południowej, w którym można studiować filologię polską. Spora część moich kolegów ze studiów obecnie prowadzi zajęcia językowe lub zajmuje się tłumaczeniami, tak jak ja. Warto zaznaczyć, że nie jestem jedyną osobą o innych

korzeniach, która wybrała te studia. Mam wielu kolegów, którzy nie mają pochodzenia polskiego, a świetnie mówią po polsku.

Po studiach spędził Pan w sumie 7 miesięcy w Polsce - na stypendium w Katowicach i w ...?

W 2017 roku spędziłem miesiąc w Cieszynie, w letniej szkole języka polskiego Uniwersytetu Śląskiego. A w 2018 roku pojechałem do Katowic w ramach Erasmusa i tam mieszkałem i studiowałem przez semestr.

Jak się Panu podobali ludzie i kraj?

Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce. Polska to bardzo bezpieczny kraj w porównaniu z Brazylią. Komunikacja miejska w Polsce, na przykład, jest na zupełnie innym poziomie, niż w moim kraju. Też lubię fakt, że różnice między porami roku są bardzo wyraźne w Polsce. Mam takie wrażenia, że podział na cztery pory roku nie sprawdza się zbyt dobrze w przypadku Brazylii. A tak a propos ludzi, chyba nikogo nie zaskoczę stwierdzeniem, że Brazylijczycy i Polacy trochę różnią się od siebie. Polacy z reguły są bardziej zamknięci w sobie, niż Brazylijczycy i potrzebują więcej czasu, aby się z kimś spoufalić. Trudniej przełamać pierwsze lody, kiedy kogoś poznajemy w Polsce, niż w Brazylii. Ale też pamiętam, że niemal za każdym razem, jak już się nawiązywały rozmowy i Polacy dowiadywali się

skąd jestem, to chętnie ze mną rozmawiali. Z moich doświadczeń wynika, że Polacy bardzo to doceniają, kiedy widzą, że ktoś naprawdę stara się nauczyć ich języka. I znowu nikogo tutaj chyba nie zaskoczę, jak powiem, że istnieją pewne różnice kulturowe pomiędzy tymi dwiema kulturami. Z brazylijskiego punktu widzenia, Polacy mogą się wydawać zbyt bezpośredni w komunikacji interpersonalnej. Na przykład kiedy ktoś zaprasza nas Brazylijczyków, z reguły odpowiadamy coś w stylu "fajnie, jesteśmy umówieni!" albo "ok, sprawdzę i dam ci znać!" (słynne *vou ver e te aviso*) zamiast odmówić od razu. Moim zdaniem tak się zachowujemy, bo po prostu nie chcemy zepsuć atmosfery i sprawić, aby tej drugiej osobie było niemiło. Z reguły się pisze do tej osoby dzień lub dwa przed umówionym terminem, aby potwierdzić, że będziemy albo, żeby dać znać, że nie damy rady tam przyjść. Mówienie "nie" wprost zdecydowanie nie przychodzi nam łatwo, a odniosłem takie wrażenia, że Polacy z reguły świetnie z tym sobie radzą. Wiadomo, że to też działa w drugą stronę, więc wyobrażam to sobie, jakie to może być mylące i frustrujące dla Polaków mieszkających w Brazylii.

Czy jest coś, za czym pan tęsknił podczas swojego pobytu w Polsce?

Bardzo tęskniłem za dobrą kawą i kulturą picia kawy. Brazylia jest największym producentem kawy na świecie, dlatego dobra kawa kosztuje w miarę tanio u nas. Picie herbaty nie jest tak

popularne jak w Polsce. Podczas wizyt, nikt nie zadaje sakramentalnego pytania "Kawa czy herbata?", bo u nas króluje kawa. Różnice przejawiają się również w sposobach przygotowania kawy. Będąc gościem w Polsce, jest wysokie prawdopodobieństwo, że jak ktoś zaproponuje ci kawę, to ma na myśli rozpuszczalną lub sypaną kawę. W Brazylii byłoby to raczej nie do pomyślenia.

Czy jest jakiś aspekt życia w Polsce, za którym Pan tęskni mieszkając w Brazylii?

Tęsknię za kolegami, których tam poznałem. Też tęsknię za tym, że język polski był wszędzie obecny i że miałem okazję go poćwiczyć na każdym kroku. Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce, mam nadzieję, że kiedyś wrócę do tego kraju.

Kiedy zaczął Pan mówić i czytać po polsku?

W 2016 roku. Od samego początku nauki starałem się czytać i pomału poznawać literaturę polską.

Przetłumaczył Pan trzy książki na język portugalski: „Demon ruchu i inne opowiadania” Stefana Grabińskiego, „Znani i nieznani. Polacy świata” - książka i wystawa, „Pożegnanie z Marią i inne opowiadania” Tadeusza Borowskiego. Kto jest Pana ulubionym polskim autorem?

(zob. przypis)

Bardzo lubię twórczość Sławomira Mrożka. Mam tu na myśli zarówno sztuki, jak i opowiadania.

Kto jest Pana ulubionym niepolskim autorem?

Lubię wiersze Kawafisa i prozę Istvána Örkény'ego.

Czy znajduje Pan podobieństwa w wymowie języka polskiego i portugalskiego? Gubi się akcent, który np. w języku angielskim Polacy często zachowują, nie mogą się go pozbyć?

Nie wiem, z moich doświadczeń wynika, że Brazylijczycy też mają trudności w opanowaniu zawiłości wymowy polskiej, tyle, że mamy inne problemy, niż na przykład Anglicy lub Amerykanie. Brazylijska odmiana języka portugalskiego obfituje w samogłoski, a język polski zaś w spółgłoski. A co za tym idzie, zbitki spółgłoskowe obecne w języku polskim często sprawiają nam dużo trudności.

Czy język polski i portugalski mają podobne brzmienia samogłosek?

Tak i nie. Z jednej strony, owszem, mamy nosowe samogłoski w

języku portugalskim, co może ułatwić proces nauki. Ale z drugiej wymowa głoski Y nie przychodzi nam zbyt łatwo. Czasami też się zdarza, że przekładamy pewne cechy fonetyki brazylijskiej odmiany portugalskiego na język polski. Chyba najlepszym przykładem tego jest dźwięk, jaki reprezentuje litera E. W języku portugalskim litera E przedstawia dwie różne głoski. Są nimi /ɛ/ i /e/. W języku polskim zaś tej literze przypisuje się przeważnie wymowa /ɛ/. Brazylijczycy nieraz mają tendencję, aby wymawiać tę głoskę inaczej, niż Polacy. A ta “brazylijska” wymowa często bywa odbierana przez Polaków jako /i/, a tę głoskę reprezentuje w języku polskim litera y. Brzmi to wszystko bardzo skomplikowanie, więc podam parę przykładów jak to wygląda w praktyce.

Słowo “przelatuje” zostaje odbierane jako “przylatuje”, “przejedzie” jak “przyjedzie”, “przebić” jak “przybić” i tak dalej. Ale ogólnie rzecz biorąc, to nie samogłoski sprawiają nam ból głowy podczas nauki języka polskiego, a raczej spółgłoski. Kolejną typową dla nas cechą jest miękka wymowa spółgłosek w końcu wyrazów. Brazylijczycy często wymawiają słowo “internet”, tak jakby było ono napisane “interneci”, albo “hot-dog” jak “hoci-dogi”.

A co jest dla pana najtrudniejsze w nauce języka polskiego?

Aspekty czasownikowe w połączeniu z przedrostkami. Wiele osób panicznie boi się siedmiu polskich przypadków gramatycznych, ale moim zdaniem odmiana przez przypadki nie jest taka straszna, jak ją malują. Sądzę, że różnice między aspektem dokonanym i niedokonanym oraz to, jak prefiksy zmieniają znaczenia czasowników i tworzą nowe pary aspektowe stanowi o wiele większe wyzwanie, niż nauka odmiany polskiej.

Mam tu na myśli pary czasowników typu robić\zrobić, zarabiać\zarobić, podrabiać\podrobić. Wszystkie te czasowniki mają rdzeń "to do", ale ostatnie drugie pary już mają zupełnie inne znaczenie "to earn", "to falsify". Mało tego, że przedrostki zmieniają znaczenie czasowników, to jeszcze powstają formy typu "podrabiać", "zarabiać", w których rdzeń "robić" ulega zmianie na "rabiać" w formach niedokonanych. Trudno się w tym wszystkim połapać.

Co chciałby Pan w życiu osiągnąć... czym chciałby się Pan zajmować?

Na razie nie mam jakichś konkretnie wytyczonych celów. Bardzo podoba mi się fakt, że na codzień mogę zajmować się tym, co najbardziej w życiu lubię (czyli języki obce). Jeszcze bardziej mnie cieszy, że jestem w stanie zobaczyć owoce mojej pracy w postaci przekładów książek, które się ukazują w druku czy w postaci postępów uczniów w nauce. Mam takie wrażenia, że

dopóki będę w stanie tak robić, to życie będzie dobrze się układać.

*

Przypis: *Stefan Grabiński (1887-1936) – polski pisarz, przedstawiciel nurtu grozy w polskiej literaturze międzywojennej. Klasyk noweli fantastycznej, twórca horroru określany czasem mianem „polskiego Edgara Poe”.*

Zobacz też:

Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Daleki Wschód.

Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Ameryka Północna i Południowa.

Artyści – kapelani wojskowi na ukraińskim froncie



Robin i Rosslyn Stevenson-Szwec. Chersoń, 19 lipca 2023 r.

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)

Wydawać by się mogło, że okrutne doświadczenia z czasów II wojny światowej nigdy już się nie powtórzą, gdyż człowiek nauczył się być człowiekiem. Znamy postacie historyczne i literackie stawiane nam w szkole za wzór, których bohaterska postawa podczas wojny pozwoliła przetrwać koszmar wielu ludzkim istnieniom. Jednak sfera literacka to nie to samo co rzeczywistość. Człowiek nadal chce dominować nad drugim człowiekiem, okrucieństwa wojny się nie skończyły, a my zadajemy sobie pytanie: kim jesteśmy? Czy bohaterem trzeba się urodzić, czy się nim stajemy w obliczu ekstremalnych sytuacji? Czy stać by nas było na poświęcenie, na narażenie swojego życia dla ratowania innych? Czy wobec wojny wybierzemy swoje bezpieczeństwo, czy też postawimy na szalę własne życie, aby nieść pomoc tam, gdzie człowiek staje w obliczu śmierci?



Robin Jack Szvec. Olsztyn.



Rosslyn Stevenson-Szwec. Olsztyn.

*

Robin i Rosslyn Stevenson-Szwec to małżeństwo artystów, mieszkających pod Olsztynem. Robin, absolwent konserwatorium w Poznaniu, jest muzykiem klasycznym, pracującym w Filharmonii Olsztyńskiej. Rosslyn, historyk sztuki po Uniwersytecie Warszawskim, na co dzień jest malarką. Obydwoje ukończyli również teologię na Uniwersytecie Warmińsko-

Mazurskim w Olsztynie, studiowali też dyplomację i kulturoznawstwo. Są zamiłowanymi podróżnikami, pasjonatami wspinaczek wysokogórskich, autorami wielu publikacji.

Jednak od kiedy za naszą wschodnią granicą zaczęła się pełnoskalowa wojna, ruszyli na front. Co kilka tygodni jadą do Ukrainy z Olsztyńskim Konwojem Humanitarnym, nie tylko wioząc leki, żywność, wodę, czy inne środki ratujące zdrowie i życie, ale przede wszystkim, żeby nieść pomoc duchową walczącym na froncie żołnierzom. Człowiek stojący każdego dnia w obliczu śmierci, zadaje sobie wiele egzystencjalnych pytań, ogarnia go strach, czasami panika. Dlatego tak bardzo potrzebne są osoby, które wpłyną na jego stan emocjonalny, pomogą pogodzić się ze sobą, czy..., w najgorszym przypadku, będą przy przejściu na drugą stronę mostu życia.



Kijów, Szkoła
Kapelanów
Wojskowych

Kijów. Szkoła Kapelanów Wojskowych.

*

Robin i Rosslyn są certyfikowanymi kapelanami wojskowymi, ukończyli Szkołę Kapelanów Wojskowych na Uniwersytecie w Kijowie oraz Kijowskie Seminarium Teologiczne, wciąż się szkolą z zakresu psychologii, dyscyplin wojskowych czy medycyny taktycznej. Obydwoje są protestantami, służącymi w Kościele Zielonoświątkowym w Olsztynie. Wielokrotnie zostali odznaczeni przez władze Ukrainy.

Jak co roku i w tym roku w czerwcu wyruszają z Olsztyńskim Konwojem Humanitarnym do Ukrainy, aby przez dwa miesiące nieść pomoc humanitarną i duchową żołnierzom na froncie, a także wspierać poszkodowanych mieszkańców doświadczonych wojną miejscowości. Konwój po 5 dniach wraca do Polski, a oni zostają, gdyż działalność humanitarna jest misją nadającą sens ich życiu.

Fotografie z archiwum Robina i Rosslyn Stevenson-Szweców

*

G A L E R I A

*



Pomoc w Ukrainie, w tle Bachmut



Okolice Nowej Kachowki



Iziium

*



Okolice Nowej Kachowki



Nowa Kachowka. Pies uratowany z powodzi.

*



Uroczystość odznaczenia Robina i Rosslyn Stevenson-Szweców przez władze ukraińskie, luty 2024 r.

Najnowsze
odznaczenia 2024
"Pro deo et Patria"
CHAPLAIN



*

Olsztyński Konwój Humanitarny



Okolice Zaporozża

*

Wpłaty dla Olsztyńskiego Konwoju Humanitarnego można kierować:

**KOŚCIÓŁ ZIELONOŚWIĄTKOWY „TWOJA PRZYSTAŃ”, ul.
Gietkowskiego 9, 10-900, Olsztyn, Credit Agricole Bank
Polska S.A. PL, 931940 1076 3031 0113 0000 0000 SWIFT**

(BIC): AGRIP LPR IBAN: PL Tytułem: OKH - pomoc Ukrainie.

*

Zobacz też:

KAPELANI Z POLSKI Z POSŁUGĄ NA FRONCIE
UKRAIŃSKIM / MILITARY CHAPLAINS FROM POLAND
SERVE ON THE UKRAINIAN FRONT/ Polish-English article

Słowa na podstuchu



Toronto, fot. pixabay.com

Monika Dąbrowska (*Toronto*)

Profesorowi Florianowi Śmieji

Rzekłbym: pod wpływem angielszczyzny wytwarza się tu osobny, polsko-amerykański język, (którego wyrazy potoczne są polskie, wszystkie zaś inne angielskie). (...) I tak, w każdym piśmie zamiast: kolej żelazna - znajdziesz - rajlrod, zamiast: bilet - tykiet, (...)

zamiast: kancelaria – ofis, (...) zamiast hipoteka – morgedż lub ded (...).

Dalej, pod wpływem składni angielskiej rodzą się takie wyrażenia, jak – dziecko tyle a tyle lat stare; robić życie; człowiek wart tyle a tyle dolarów; robisz mnie śmiać się; nie słyszałem nikogo mówić; wczorajsze papiery pisały; fuliszujesz mnie; well, drogi panie; certainly, kochany panie!

.*

Takimi spostrzeżeniami, w latach 1876-78, dzielił się z czytelnikami, w swoich „Listach z podróży do Ameryki” Henryk Sienkiewicz.

W roku 1979, trochę ponad sto lat po podróży Sienkiewicza do Ameryki, zetknęłam się po raz pierwszy z Polonią północnoamerykańską, nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Kanadzie. Będąc wtedy studentką iberystyki na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego i znając już nieźle angielski, uczyłam się nie tylko nowego języka – hiszpańskiego, ale uczyłam się o języku w ogóle. Z ciekawością więc, przysłuchiwałam się rozmowom Polaków mieszkających na stałe w Toronto i okolicach. Do dziś pamiętam mężczyznę, który przed budynkiem Credit Union w Toronto, tłumaczył swojemu koledze, powód niskiego czynszu omawianego przez obu panów mieszkania.

- No, Stachu, nie *czardżują* dużo za ten *apartment*, bo jest na najwyższej *podłodze*, a tam *rufa likuje*.

Nie zapomnę również, swojej rozmowy z ekspedientką jednego ze sklepów spożywczych, przy ulicy Roncesvalles, gdzie wówczas koncentrowało się życie Polonii:

ja: - Poproszę kilo schabu.

ona: - Czy *wybonować*?

ja: - Mówi Pani, że można usunąć kości?

ona: - *Szur*, że można. To, jak? *Bonować*, czy nie?

Język Polonii był bardzo zróżnicowany. Większość wtrącała słowa angielskie, bądź przystosowywała je do polskiej fleksji. Byli tacy, którzy kaleczyli polszczyznę w sposób dramatyczny, przy czym ich angielski był równie żałosny. Co ciekawe, stopień poprawności językowej mówiącego, niekoniecznie przekładał się na liczbę lat spędzonych poza Polską. Spotykałam też Polaków, którzy mówili świetnie zarówno po polsku jak i po angielsku. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Polonii kanadyjskiej był Profesor Florian Śmieja, poeta, tłumacz, badacz literatury hiszpańskiej. Zostałam mu przedstawiona w roku 1981, przez Profesora Kurta Leviego, szefa Katedry Iberystyki (Spanish and Portuguese Department) na Uniwersytecie Torontońskim. Z pracą translatorską Profesora Śmieji, zetknęłam się jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, gdy wraz z innymi studentami

pracowaliśmy nad dziełem Juana Ramona Jimeneza, „Platero y yo”. Nie wiedziałam wtedy, że wkrótce poznam osobiście wspaniałego tłumacza i że przez wiele, wiele lat potem, będę czerpać z jego wiedzy i cieszyć się jego przyjaźnią. Florian Śmieja, notabene rodowity Ślązak, pomimo tego, że musiał opuścić Polskę jako młody chłopak, językiem polskim władał po mistrzowsku. Spotkania z Profesorem, były zawsze źródłem radości, bo każde jego zdanie wypowiedziane piękną polszczyzną, emanowało erudycją, inteligencją i dowcipem.

Podróżując pomiędzy Kanadą i Polską przez ponad trzydzieści lat, przyglądam się zawsze wpływom języka angielskiego na język polski używany w Kraju. Na kilka dni przed wyjazdem do Polski ostatniej jesieni, dostałam telefon od kuzynki z Warszawy, z prośbą o cztery książki Margaret Atwood. Gdy pojawiając się u niej z wszystkimi egzemplarzami, o które prosiła, woła zachwycona: „Wow, wow, wow”, jesteś *the best!* Sorry, że tak mało czasu ci dałam.” „ Nie szkodzi”, mówię. „Wiem, jak jesteś zajęta”. „No, *dokładnie*”, odpowiada kuzynka. „*Bizy w domu, bizy w pracy, a po pracy mamy jeszcze różne iwęty.*”

Wracając do siebie, włączam radio w samochodzie i słyszę, że krem marki X, *dedykowany* dla skóry suchej, poprawia jej (tej skóry) *kondycję* o 49%, już po trzecim użyciu. A efekt „wow”, jest po tygodniu. Nieopodal domu, zatrzymuję się przy sklepie warzywnym żeby kupić jabłko. Mam do wyboru *Szampiony* (sic),

Empajery i Goldeny. "Empajer mam w promocji tylko do wykendu" - mówi sprzedawczyni, z naciskiem na ostatnie słowo. "Rany Julek", myślę sobie, w Warszawie jak w Toronto!

Anglicyzmy są w języku polskim od dawna. Jednym z pierwszych słów było pewnie słowo „lord”, które pojawiło się w polszczyźnie już w XVII wieku. W kolejnych wiekach przenikały słowa z dziedziny marynistyki, handlu, sportu, ekonomii, informatyki. Przełomowym był rok 1989, bo zapoczątkował dynamiczne zmiany polityczne, ekonomiczne i kulturowe. Wiele słów angielskich przeniknęło do języka polskiego i już w nim zostały. Dziś trudno sobie wyobrazić, opisanie pewnych zjawisk czy realiów z dziedziny ekonomii, bądź technologii komputerowej bez takich słów jak marketing, spółki joint venture, czy choćby komputer lub e-mail. Kiedyś źródłem zapożyczeń była łacina, potem francuski i niemiecki. Obecnie jest to angielski. Leży przede mną Słownik Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego z 1985 roku. Słownik ten zawiera 16 000 haseł, a oceniony został przez autora jako słownik średnich tylko rozmiarów.

Język, jak żywy organizm ewoluuje i zmienia się ciągle. Jest to normalny proces. Warto jednak mieć na uwadze, aby anglicyzmów nie nadużywać, nie wtrącać słów angielskich gdy istnieją dobre odpowiedniki polskie, nie wprowadzać kalek językowych, albo co gorsza, hybryd typu „demolizować

budynki”, czy „wybonować mięso”. Warto też korzystać z bogactwa języka polskiego i nie ograniczać rozmowy do kilku utartych zwrotów, choćby nawet były bardzo popularne.

Chodzi przecież o to, “aby język giętki, powiedział wszystko co pomyśli głowa”.

*pp. 498-499, Henryk Sienkiewicz -”Listy z podróży do Ameryki”, Wydawnictwo-SBM, Warszawa 2022

*

Zobacz też:

Śladami Srebronia: Juan Ramón Jimenez (1881-1958).

Muzyczne spotkania ze Stefanem Kisielewskim



Marek Drewnowski gra utwory Chopina podczas Open'er Festival, Gdynia 2010 r., fot. arch. artysty

Marek Drewnowski (*pianista, profesor*)

W latach 80. przebywałem w Paryżu jako stypendysta „Kultury Paryskiej”. Odwiedzałem księży Pallotynów dosyć często i tak spotkałem Stefana Kisielewskiego. Szefem dyrektorem Pallotynów był wówczas ksiądz Józef Sadzik działający na emigracji m.in. w wydawnictwie *Editions du Dialogue*. Nieprzeciętna postać i osobowość. Ksiądz Sadzik postanowił zorganizować koncert muzyki współczesnej w salce pobliskiego kościołka. W programie miałem zagrać utwory Kisielewskiego i Romana Palestra. Kisiel na szczęście miał nuty, więc zacząłem uczyć się jego nowych utworów. Była to „Suita na fortepian”, „Kołysanka” i coś jeszcze, czego nie pamiętam. Kompozycja Palestra, który mieszkał już na stałe w Paryżu – „Expressioni. Expressioni” to trudny, bardzo skomplikowany i wymagający utwór. Praca z Palestrem nad tym utworem była ciężka, był on bowiem niezwykle wymagający, szukał barw, detali, dynamiki i zmuszał mnie do dużego wysiłku. W końcu zadowolony po długiej pracy puszczał mnie do domu. Po spotkaniu wychodziłem z jego mieszkania spocony i zmęczony.

Umówiłem się również na próbę z Kisielewskim. Ta wyglądała zupełnie inaczej. Mieszkałem wtedy w Cite Universite i miałem tam wynajęty fortepian. Nieoczekiwanie w metrze zapytał mnie, czy mam wino w mieszkaniu. Był trochę spięty i zmęczony. Napiliśmy się po kieliszku, później mu grałem. Nie męczył mnie,

wydawał się zadowolony.

Koncert odniósł duży sukces. Palester zarzucał Kisielowi, że jest za mało nowoczesny i dlatego podoba się publiczności.

Zazdrościł Kisielowi sukcesu, mimo, że „Expressioni...” też się podobały. Utwory Kisiele są klasyczne, ale mieszczące się w tradycji muzycznej formy. Sam Kisiel był targany wątpliwościami co do swojego wyboru stylu, ale jak sam pisał:

Pisanie muzyki wybitnie mnie nudzi – to zresztą awangarda mnie „zwariowała” i nie mam wiary we własne poczynania. Oddziałali na mnie à rebours – też bywa. Krótko mówiąc, nowy świat już nie dla mnie. Fatalny sobie wybrałem zawód [publicystyka polityczna – U. C. L.] i przez tyle lat udawałem, że mogę go uprawiać. I wreszcie bomba pękła. A nie lepiej było trzymać się muzyki, kochanej, asemantycznej muzyki? Mądry Polak po szkodzie W ogólnym kłamstwie, jakie tu panuje (czy może cały kraj kłamać?! — ba, musi!) muzyka jest jednak oazą czegoś jednoznacznego. Muzyka nie kłamie – bo nie może. Choć muzycy by chcieli. Nie wierzę w dzieło, które nie wymaga wysiłku technicznego, przewycięzania oporu materii, a jest tylko czystą koncepcją. To łatwizna, unik, nieporozumienie! Coraz bardziej przy tym jestem przeciw filozofującej awangardzie [...]. Trzeba pisać po swojemu i kwita,

To co pisał Kisiel o nudzie trzeba włączyć w nawias, gdyż do muzyki podchodził z wielką powagą, co widać też w jego innych wypowiedziach. Bogusław Schaeffer krótko i celnie określił kompozycje Stefana Kisielewskiego: „kapitalny dowcip, humor muzyczny i rossiniowska niemal lekkość”.

Mozolnie „składam nutki”, pionowo i poziomo, przed czym, jako przed przestarzałością, ostrzegał Schaeffer. Bóg z nim, ale ja inaczej nie potrafię. Pocieszam się, że jednak w jakiś sposób „wyrażam siebie”, bo słuchacze moją muzykę wyróżniają, nawet bez trudu. Stulecia zatrą perspektywę dziesięcioleci i może ocali się to, co charakterystyczne, a może wszystko przepadnie. (S.K.)

Kiedy poznałem Kisielą doszedłem do wniosku, że Kisiel był niezwykle wrażliwym człowiekiem. Teraz kiedy o nim myślę, wyłania się portret człowieka wybitnego, trzymanego w gorsecie sytuacji politycznej i miotającego się między polityką, a muzyką. I w jednej i w drugiej działalności napotykał opór. Przypisuję sobie zasługi, co do muzyki poważnej, awangardowej:

Również ja dostarczyłem partii matce naszej odpowiedniej formuły: że muzyka nie wyraża treści merytorycznych, ideologicznych czy jakich tam, że to jest „czysta forma” i nie

ma się jej co bać. Oni kupili to ode mnie i stąd są np. festiwale Warszawska Jesień i inne pendereckiady. A kompozytorzy zamiast mi być wdzięczni, to mnie nie znoszą i szyją mi buty przy każdej okazji (ci starsi, Baird, Serocki, Turski etc.) Taka to psia wdzięczność na świecie. Represją komunistycznych władz było skazanie artysty na publiczny niebyt. (S.K.)

Mam ciągle kompleks niepotrzebności, nawet w dziedzinie kompozycji: po co pisać, kiedy nie grają? Trzeba z tym walczyć, bo się załamie, a komuniści zatriumfują. Ale jak walczyć? Trochę trzeba się bawić, ale czym? „W co się bawić?”, jak pyta w piosence Wojciech Młynarski. W wolnego człowieka! Okropnie się czuję „bez miejsca na świecie”: co pisać, co robić? Nawet z muzyką nic, nie ciekawi mnie, PWM milczy, mój udział w Związku Kompozytorów zdaje się też pod znakiem zapytania. Najgorsze jednak, że nie mam na nic ochoty, czując się przegoniony przez życie, przez wypadki, może przez wiek?! Starość to rzecz banalna - cierpieć banalnie, fu, cóż to za obrzydła perspektywa! (S.K.)

Po latach Kisielewski zaproponował mi prawykonanie „Koncertu fortepianowego” (1991), który pisał od 11 lat. Okazało się, że był to ostatni utwór kompozytora. Koncert o wyrazistej formie i

tradycyjnym języku muzycznym, oparty na koncepcji dialogów instrumentalnych z towarzyszeniem fortepianu. Nie przypominam sobie, abym pracował nad tym koncertem z kompozytorem, raczej przysyłał mi fragmenty ukończonych stron. Spotykałem się z nim tylko na płaszczyźnie towarzyskiej.



Stefan Kisielewski z żoną Lidią, fot. Krystyna Kisielewska-Sławińska

Kiedyś spotkaliśmy się w moim domu w Warszawie z Piotrem Wierzbickim, Tadeuszem Kaczyńskim i Olgierdem Gedyminem. Po kilku kieliszkach... wpadliśmy na pomysł urządzenia konkursu fortepianowego, aby sprawdzić, kto lepiej gra. Konkurs odbył się

już po następnych kieliszkach. Pamiętam, że grałem Poloneza As dur w tonacji fis moll Chopina, a później wystąpił Wierzbicki, Kaczyński i Olgierd, ale do dzisiaj nie pamiętam, kto wygrał... (chyba Olgierd).

W każdym razie „Koncert fortepianowy” Stefana Kisielewskiego według mnie jest koncertem wyjątkowym, wybitnym i bardzo trudnym. Wykonałem go na Warszawskiej Jesieni w Filharmonii Narodowej z dyrygentem Jerzym Swobodą wraz z zaproszoną na Festiwal Śląską Filharmonią z Katowic. Koncert miał ogromne powodzenie i sukces. Po raz pierwszy na Warszawskiej Jesieni doszło do bisu, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło.

Nazajutrz z dyrygentem i z butelkami szampana poszliśmy odwiedzić Kisiela. Leżał w szpitalnej salce. Wyglądał dobrze, ale odmówił szampana, patrząc w ścianę. To już nie dla mnie, powiedział. Okazało się, że oglądał w telewizji transmisję, narzekał na niesłyszalne w nagraniu instrumenty dęte. Co prawda telewizorek był pośledni, mały, turystyczny, niestety bez profesjonalnego odsłuchu. Po dłuższej dyskusji nad nagraniem wyszliśmy ze szpitala nie mając pojęcia nad złym stanem zdrowia Kisiela. Dwa dni później Kisiel odszedł.

Po Kisielu została mi wspaniała pamiątka. Otrzymałem nagrodę „Orfeusza” za najlepsze wykonanie na Warszawskiej Jesieni. Z tej statuetki do dzisiaj jestem dumny.

Jak już wspomniałem Kisiel miotał się między muzyką a polityką, wszędzie natrafiając na przeszkody. A to go pobili, a to go nie chcieli wydawać drukiem, albo cenzurowali i wykluczali z działalności publicystycznej, albo nie wydawali kompozycji, natrafiając również na opór kolegów ze względu na klasyczny styl jego utworów.



Marek Drewnowski, fot. arch. artysty

Niestety Polacy mają kompleks narodowościowy, który do dzisiaj jest aktualny. Ja to nazywam genem zdrady. Polacy nie popierają

Polaków, wołą obcych. Wszystko, co polskie wydaje im się gorsze. Polacy to tzw. wycofani pesymiści („Polskość to nienormalność”, jak powiedział jeden z czołowych polskich polityków}. Gdy spojrzymy na polską historię, to już od XVII wieku artyści zagraniczni SĄ lepsi, kraje sąsiedzkie SĄ lepsze, ich polityka i kultura jest mądrzejsza, towary zagraniczne SĄ pewniejsze, itd. Dlatego Kisielewskiego się nie docenia. Politycy przywłaszczyli sobie Kisiela, ignorując zupełnie jego twórczość muzyczną i zasługi. A jego wnioski i opinie z tych czasów w jakich żył do dzisiaj są aktualne.

Otóż niżej podpisany piastując od lat zaszczytny tytuł „błazna rewolucji” (nawet tak poważne instytucje jak rewolucja muszą posiadać swych błaznów), ma w istocie duszę smutną i napełnioną pesymizmem. Chętnie zabawiłbym się w Kasandrę, co w Polsce, jak twierdził Ksawery Pruszyński, zawsze się udaje. Dziwne to zjawisko, że właśnie epoka odnowy, a nie epoka rządów głośnej jednostki z wąsami, napełniła mnie „integralnym pesymizmem”, ale może to tak zawsze jest na świecie: lepsze widać pewne zło niż niepewne dobro. „Najgorsza ta niepewność”, jak mówi znana anegdota o zazdrosnym mężu. (S.K.)

P.S. Po koncercie „Koncertu fortepianowego” Kisiela w

garderobie zjawił się nasz pomnikowy kompozytor. Usłyszałem, jak szeptał do bardzo ważnej krytyczki. „To jest muzyka Bolka i Lolka”. Krytyczka ze zrozumieniem pokiwała głową i puściła te ploteczkę dalej...

W maju maestro Marek Drewnowski został zaproszony przez Fundację Orquesta Filarmónica de Bogotá w ramach programu „Circuito Clásico 2024” do Kolumbii. Koncert w Bogocie będzie miał miejsce 4 maja 2024 r. w sali koncertowej Gran Auditorio Compensar o godzinie 19.00. To szczególne wydarzenie odbędzie się z okazji obchodów rocznicy Konstytucji 3 Maja, przy współudziale Ambasady Polskiej w Bogocie. Marek Drewnowski zagra też w Medellin. Publiczność w Kolumbii będzie mogła usłyszeć m.in. utwory Chopina, Scarlattiiego, Mozarta, Liszta.

*

Zobacz też:

Kasztan Kisiela

Złote nagrody
za całokształt
osiągnięć
artystycznych dla
reżyserów – Jacka
Bromskiego i Jerzego
Antczaka w Los

Angeles.



Od lewej: Maja Trochimczyk, Jacek Bromski, Jerzy Antczak, Katarzyna Śmiechowicz, fot. Klub Kultury im. Heleny

Modrzejewskiej

9 marca 2024 roku w Beverly Hills, Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles ofiarował Złote Nagrody za całokształt twórczości i działalności w dziedzinie filmu dwóm wybitnym reżyserom, producentom, scenarzystom – ikonom polskiego kina – Jerzemu Antczakowi i Jackowi Bromskiemu. Prezentacji nagród dokonała dr Maja Trochimczyk, muzykolog i poetka, od ponad ośmiu lat prezes Klubu, wraz z aktorką Katarzyną Śmiechowicz, wiceprezesem Klubu. Uroczystość odbyła się w eleganckiej rezydencji członków Klubu, Państwa Heleny i Stanley’a Kolodziey z udziałem wielu sławnych gości.

Od 2010 roku Klub honoruje całokształt osiągnięć wybitnych aktorów polskich i polonijnych nagrodami im. Heleny Modrzejewskiej. Otrzymali je dotychczas między innymi Jan Nowicki, Anna Dymna i Jan Englert zamieszkali w Polsce oraz Barbara Krafftówna, Jadwiga Barańska i Marek Probosz, mieszkający przez wiele lat w Kalifornii. Podobnie jak Nagrody im. Modrzejewskiej, stworzone w 2024 roku Złote Nagrody honorują całokształt twórczości, ale tym razem reżyserów i filmowców, a nie aktorów. Tym samym wypełniają lukę w wachlarzu wyróżnień związanych z patronką Klubu, legendarną aktorką Heleną Modrzejewską.

Artystka w 1876 roku wyemigrowała do Kalifornii, gdzie stała się jedną z najsłynniejszych aktorek szekspirowskich swoich czasów.

Była nie tylko aktorką, ale także reżyserem i producentem. Prowadziła własny zespół teatralny, który wystąpił w 225 miastach na całym kontynencie, specjalizując się w sztukach Szekspira. Za przykładem artystycznych sukcesów swojej patronki, Klub im. Heleny Modrzejewskiej pragnie honorować osiągnięcia nie tylko aktorów, ale też wybitnych reżyserów filmowych i teatralnych oraz filmowców wielu branży - scenarzystów, operatorów, kompozytorów. Złota Nagroda składa się z pamiątkowej statuetki, dyplomu i symbolicznej bryłki złota - co prawda nie prawdziwej, tak jak nieprawdziwe jest kino, przenosząc nas w świat iluzji, marzeń i wyobraźni...

Jacek Bromski specjalnie na tę okazję przyleciał z Polski, natomiast Jerzy Antczak miał blisko bo mieszka w Los Angeles i jest od lat Członkiem Honorowym Klubu wraz z żoną Jadwigą Barańską, laureatką Nagrody im. Heleny Modrzejewskiej w 2018 roku. W trakcie wieczoru rozmowy z laureatami poprowadziły Prezes Klubu dr Maja Trochimczyk i Wiceprezes Katarzyna Śmiechowicz (Sekretarz Beata Czajkowska i Skarbnik Anna Sadowska pomogły w organizacji wydarzenia). Jerzy Antczak i Jacek Bromski, złączeni wieloletnią przyjaźnią, mieli sobie wiele do powiedzenia, wyrażając wdzięczność za to epokowe spotkanie w tak doskonałym gronie filmowców z Polski i USA.



Jerzy Antczak ze studentami z UCLA, fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej

Podczas spotkania odczytano listy z gratulacjami z okazji Złotych Nagród jakie nadesłali wybitni twórcy kultury, ze świata filmu i teatru w Polsce. Dyrektor Teatru Wielkiego - Opery Narodowej, były Minister Kultury, Waldemar Dąbrowski stwierdził: „Jerzy Antczak i Jacek Bromski, dwie wybitne postaci polskiej sztuki filmowej, to niezwykle zasłużeni dla naszej kultury artyści, których dokonania pozwalają umieścić ich z pełnym przekonaniem w gronie postaci nie tylko wpisujących się we

wspaniałe dziedzictwo Heleny Modrzejewskiej, ale nieustannie podnoszących rangę jej spuścizny i postrzegania znaczenia kreacji w przestrzeni sztuki wysokiej. [...] Polski film – i daleko szerzej: polska sztuka zawdzięczają im bardzo wiele”.

Maciej Karpiński, pisarz, dramaturg, i scenarzysta wielu filmów napisał: „Klub im. Heleny Modrzejewskiej nie mógł trafniej wybrać laureatów swojej tegorocznej nagrody. Pierwszy z nich, Jerzy Antczak, należący do starszego pokolenia, jest twórcą filmów klasycznych w swojej formie, wręcz monumentalnych, na ogół kostiumowych. Drugi, Jacek Bromski, dokonał innego wyboru: stał się jednym z czołowych w Polsce twórców kina popularnego, przeznaczonego dla szerokiej widowni, ale zarazem inteligentnego, pełnego trafnych obserwacji społecznych i psychologicznych. Obu tych wybitnych reżyserów łączy nadzwyczajna biegłość warsztatowa ale ich twórczy dorobek wyznacza jak gdyby dwie drogi polskiego kina, które dopiero razem, funkcjonując równocześnie, stwarzają jego pełny obraz i przesądzają o sile. Pierwszego z tegorocznych laureatów los rzucił na długie lata za granicę, drugi stanął na czele polskiego środowiska filmowego, by przez niemal trzydzieści lat, jako prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich dbać o jego interesy i wspierać młode talenty”.

W trakcie ożywionej dyskusji Jerzy Antczak i Jacek Bromski poruszali wiele wspólnych tematów: od wizji artystycznej kina,

przez najważniejsze momenty w karierze, i osiągnięcia, z których są najbardziej dumni, aż do wychowywania i nauczania następnego pokolenia. Publiczność dowiedziała się wiele o historii filmu i telewizji w Polsce, np. o pionierskiej roli Teatru Telewizji, któremu Antczak poświęcił wiele lat kariery. Usłyszano, że sekretem zrobienia dobrej komedii, jest ukrycie przed aktorami faktu, iż właśnie w komedii grają – cienka linia oddziela śmieszna komedię od głupiej farsy i talent reżysera polega na tym, aby tej linii nie przekroczyć. Rozśmieszały słuchaczy zabawne anegdoty z planu filmowego oraz przyjacielskie, żartobliwe komentarze obu Mistrzów. Mają oni sobie wzajemnie wiele do zawdzięczenia. Antczak dziękował Bromskiemu za pomoc w wydawaniu własnych książek i gratulował szefowi SFP wizji przygotowania do zawodu następnego pokolenia filmowców w Studio Munka. Bromski podkreślał talent starszego kolegi w pracy z aktorami, prowadzącej do wspaniałych rezultatów na ekranie.



Jacek Bromski i Katarzyna Śmiechowicz, fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej

Ciekawym elementem programu były wypowiedzi amerykańskich studentów Jerzego Antczaka, których wprowadził on w tajemnice sztuki filmowej podczas 25 lat wykładów w UCLA. O olbrzymim wpływie Antczaka na ich kariery wypowiedzieli się reżyserzy, producenci, i wykładowcy w tym: Fred Cassidy, Quentin Lee, Robert Manganelli, Robert Moreland, Sherie Pollack, Stephanie Risley, Myrl Schreibman oraz Rupert Wainwright. Ten ostatni poinformował zebranych o telefonie z gratulacjami od

najsłynniejszego ze studentów Antczaka, reżysera Alexander Payne, który otrzymał dwa Oscary za filmy „Sideways” oraz „The Descendants”. Obecny był także Profesor Howard Suber, kolega Profesora Antczaka w UCLA.

Na zakończenie wysłuchano telefonu z Polski: Beata Ścibakówna, przeczytała list od męża, Jana Englerta, dyrektora Teatru Narodowego i legendy polskiego teatru i filmu. Englert napisał: „Wszystko co umiem, co osiągnąłem zawdzięczam swoim mistrzom. Jurku, jesteś jednym z nich. Jednym z tych, którzy użyczyli, pożyczili, lub którym ukradłem umiejętności. W Twoim przypadku to muszę dodatkowo podziękować za odkrycie mnie jako aktora. ‘Notes’ w twojej reżyserii otworzył mi szeroko drzwi do świata sztuki aktorskiej, a podglądanie twojej reżyserii ośmieliło do podjęcia zawodu reżysera. Moje podziękowania są bardzo osobiste, bo przecież kim byłeś i czego dokonałeś wiedza wszyscy. A to, że uważam się za Twojego czeladnika – niekoniecznie... Janek”.



Maja Trochimczyk – przemówienie, fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej

Podczas prezentacji Złotej Nagrody dla Jerzego Antczaka, dr Trochimczyk stwierdziła: „Drogi Jurku: przekazując w Twoje ręce naszą skromną nagrodę, wyrażamy nasz podziw dla twojego talentu, inwencji artystycznej, kreatywnych osiągnięć, ogromu sukcesów artystycznych, pracowitości i szczodropliwości, bo nie żałowałaś czasu, aby wychowywać następne pokolenie reżyserów oraz by brać udział w działaniach naszego Klubu od tak wielu lat. Jesteśmy ci głęboko wdzięczni za niezapomniane chwile jakie nasz Klub spędził z twoimi filmami”.

Prezentując Złotą Nagrodę Jackowi Bromskiemu, dr Trochimczyk powiedziała: „Wiemy, że śmiech to zdrowie i jak trudno jest zrobić dobrą komedię, więc tym bardziej doceniamy Pański talent. Dziękujemy nie tylko za tak wiele filmów własnych, ale i za przygotowanie do pracy w kinematografii następnego pokolenia reżyserów i producentów. Dziękujemy za wieloletnie prowadzenie Stowarzyszenia Filmowców Polskich i za odwagę w walce o prawa artystów”.

Według sprawozdania w programie TV Interia (10 marca 2024), laureaci byli wzruszeni i szczęśliwi odbierając razem Złote Nagrody. Jerzy Antczak podkreślając, że ma już 95 lat, wyraził zdziwienie: „Okazało się, że jeszcze mnie potrzebują!” Jacek Bromski podsumował swoje wrażenia: „To bardzo przyjemna rzecz, tym bardziej, że z moim mistrzem i przyjacielem, Jerzym Antczakiem wspólnie dostajemy tę nagrodę. Czuję się podwójnie zaszczycony”.

Wśród gości ze świata filmowego znaleźli się Andrzej Bartkowiak, operator-reżyser, nominowany do Oscara za film „Speed z Keanu Reeves”; Ludek Drizhal, kompozytor muzyki do wielu filmów Bromskiego; Alexander Gruszyński operator-reżyser; Ewa Puszczyńska producent, laureatka Oscara za film „Ida” i trzech Oskarów za film „Zone of Interest”. Obecni byli producent filmu „Zone of Interest”, Bartek Ranski oraz Tarn Willers i Neil Corboul nagrodzeni wraz z Puszczyńską. Bardzo

ucieszyła członków Klubu obecność producenta-reżysera filmu „Chłopi”, Hugh Welchmana, który gościł w Klubie w listopadzie 2023 r., a poprzednio otrzymał Oscara za film „Loving Vincent”. Towarzyszył mu kompozytor muzyki do filmu „Chłopi” - LUC Łukasz Rostkowski. Film ten, poprzednio zgłoszony przez Polskę do Oscara, otrzymał Nagrodę Publiczności w Warszawie (Polskie Nagrody Filmowe Orły 2024). Jednocześnie sam Rostkowski został laureatem statuetki w kategorii „Najlepsza Muzyka”.



Fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej
Sponsorzy wieczoru to Konsulat RP w Los Angeles (reprezentowany przez Tomasza Polewaczyka, p.o. Konsula Generalnego i dyrektor Agnieszkę Porębę); Polish Center in Los Angeles (Andrzej Kozłowski, Andrzej Laskowski i Stanley Kołodziej), Vintage Wine and Sprits, and Moonrise Press.

Eleganckie przyjęcie koordynowała Helena Kołodziej, zasłużona w dziedzinie promocji kultury polskiej. Wśród członków Klubu obecnych na uroczystości wyróżnić należy wybitnego malarza Sławka Wisniewskiego, pianistę Wojciecha Kocyana, aktorkę Aleksandre Kaniak i artystkę Monique Chmielewski-Lehman. Środowisko akademickie reprezentowali oprócz dr Trochimczyk i prof. Kocyana, także profesorowie Michał Kasperkiewicz, Jerzy Kossek, Michael Saran i Andrzej Targowski, którego niedawno uhonorowała Politechnika Warszawska w gronie swoich złotych laureatów oraz wymieniony wcześniej prof. Howard Suber, kolega profesora Jerzego Antczaka z UCLA.

Senator Stanu Kalifornia Anthony Portantino, poeta i promotor kultury, przekazał obu Panom Laureatom piękne dyplomy. List z gratulacjami wystosował Pan Tomasz Polewaczyk, p.o. Konsula Generalnego w Los Angeles, pisząc, że Panowie Antczak i Bromski „to wielkie postacie polskiej kinematografii, którzy wielokrotnie i zasłużenie otrzymywali wiele wyróżnień.

Wyjątkowości dzisiejszej nagrodzie nadaje natomiast fakt, iż fundowana jest ona przez cenioną organizację polonijną, Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej, od lat promującą polską kulturę na terenie okręgu konsularnego Los Angeles. inicjatywa ‘Złote Nagrody’ jest także wyśmienitą sposobnością do eksponowania dumy z polskości wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jak również posiada potencjał do jej integrowania oraz daje nam wyjątkową możliwość uczestniczenia

w kulturze narodowej poza granicami Polski”.

Opracowanie: Maja Trochimczyk

Założony w 1971 roku przez aktora-reżysera Leonidasa Dudarew-Ossetyńskiego, Stefana Pasternackiego i innych imigrantów z Polski do Kalifornii, Klub im. Heleny Modrzejewskiej jest sponsorem wydarzeń kulturalnych promujących polską kulturę. Klub organizuje spotkania z artystami, prelekcje, koncerty, wystawy, spektakle teatralne i projekcje filmowe. W 2021 roku Klub, zarządzany przez wolontariuszy i finansowany ze składek członkowskich, świętował swoje 50-lecie. Działalność Klubu została uhonorowana ponad 40 polskimi medalami państwowymi i wieloma nagrodami w Kalifornii.

INFORMACJE

Modjeska.org - in English | Modrzejewska.org - po polsku

Dr Maja Trochimczyk, Prezes, 818 384 8944

prezes@modjeska.org

*

Zobacz też rozmowę z Jerzym Antczakiem:

Podróż przez życie

Polonez jeszcze
nieraz nas zaskoczy



Polonez na Rynku Głównym w Krakowie, z udziałem mieszkańców miasta i turystów, pod kierunkiem baletu Cracovia Danza, fot. Tomasz Korczyński

Polonez, tradycyjny polski taniec, jest już na Liście Reprezentatywnej Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. Wpis został ogłoszony 5 grudnia 2023 r., podczas 18 sesji Międzyrządowego Komitetu do Spraw Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w Kasane w Botswanie. Wydarzenie to zwieńczyło dwuletnie starania Miasta Kraków oraz Dyrektor Baletu Dworskiego Cracovia Danza Romany Agnel, reprezentantki depozytariuszy Wpisu. Romana Agnel i Jolanta Łada-Zielke rozmawiają o roli poloneza

jako tanecznego i muzycznego ambasadora Polski za granicą.

Jolanta Łada-Zielke.: Czy da się ustalić, kiedy polonez „wywędrował” z Polski na dwory europejskie?

Romana Agnel: Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie znalazł się w repertuarze muzyki zachodniej, bo tematy polskie były modne praktycznie od XVI wieku, kiedy to poprzez rozmaite dynastyczne koneksje Polska wkraczała na dwory europejskie. Wskutek nieustającej wymiany kulturalnej, moda na polskie tematy muzyczne i tańce panowała już za czasów króla Henryka Walezego i późniejszych królów elekcyjnych. Do Polski przyjeżdżali wtedy zagraniczni artyści, nasi też wyjeżdżali do innych krajów. Muzykę polską znano w Europie już w XVI wieku, czego dowodzi powstanie tak zwanego *Ballett des polonais* wystawionego w Paryżu w 1573 r. Dzięki temu poznano już wtedy polskie melodie i element polskiego tańca. Komponowane wówczas uwory opatrywano nazwą „taniec polski”. Kryły się pod nią bardzo zróżnicowane rytmy, kojarzone z pierwszymi formami poloneza jako tańca wolnego, zapisywanego w metrum parzystym. Ale były też tańce szybsze, w metrum trójdzielnym, które są do dziś uważane za pierwowzór mazura.

Jacy ówcześni sławni kompozytorzy tworzyli melodie do tańców polskich?

Był to między innymi francuski kompozytor Gallot d'Angers. Ale zajmowało się tym też wielu twórców niemieckich. Umieszczali oni w tabulaturach zapisy nutowe tańców, które opatrywali nazwą *Polnischer Tanz* (taniec polski), albo *Nachttanz* (nocny), bo często kojarzono poloneza z tańcem procesyjnym z pochodniami. Wśród utworów Valetina Hausmanna (1560-1611) pojawiają się już tańce nawiązujące do polskiej tradycji. W XVII wieku temat tańców polskich staje się praktycznie obowiązkowy dla każdego kompozytora. Nie posiadają one jednak ściśle określonej formy, nazywa się je ogólnie „tańce polskie”, w zależności od miejsca ich powstania, na przykład *air polonaie*, albo *danse polonaise* we Francji, *polnischer Tanz* w Niemczech, albo *alla polacca* we Włoszech. Te opracowania pojawiają się w rozmaitych zbiorach muzycznych, anonimowych, lub opatrzonych nazwiskami kompozytorów. Stanowią przejaw pewnej manieri kompozytorskiej, która przejawia się w tym, że wszystkie tematy orientalne, tureckie oraz proste, ludowe, są pisane w tak zwanym stylu polskim. Wtedy też wykształca się wolna, uroczysta forma tańca chodzonego, uważanego często za pierwowzór poloneza.

Czy rozkwit twórczości polonezowej przypada na następne stulecie?

W XVIII wieku nie ma chyba kompozytora, który nie miałby wśród swoich utworów tańca polskiego, poczynając od Jana

Sebastiana Bacha, który umieszcza poloneza w swoich *Suitach orkiestowych*. Temat polonezowy pojawia się też w jego *Wariacjach Goldbergowskich* i w niektórych kantatach. Jest to już bardzo jednoznaczne zapożyczenie tematu tanecznego, określonego jako *polonaise*. A więc kształtuje się już konkretna nazwa tego tańca, zapożyczona z języka francuskiego, która przyjęła się w Polsce na określenie jego zarówno tanecznej jak i muzycznej formy. Praktykowanie poloneza wzbudza zainteresowanie kompozytorów z innych krajów. Barokowy mistrz taneczny Gottfried Taubert (1670-1746) wydaje w 1719 roku w Lipsku swój traktat na temat tańca, w którym pisze o polonezie. Stąd wiemy, że mistrzowie tańca nauczali już wtedy poloneza w swoich szkołach. Nasz taniec był szczególnie modny w środowisku niemieckim. Oprócz Jana Sebastiana Bacha, związanego z dworem drezdeńskim, istnieją inni twórcy, którzy traktują ten temat nie tylko w powiązaniu z tańcem, ale i jako formę muzyczną. Należy do nich Georg Philip Telemann, który komponuje cały szereg utworów pod nazwą *alla polacca*. Są one niekoniecznie związane z jego fascynacją polską muzyką, lub polskim stylem, ale on traktuje je jako formy o charakterze bardziej eleganckim, dworskim. Polonez był już obecny w ceremoniale i w etykiecie dworskiej ówczesnej Europy. Tańczono go podczas uroczystości dworskich w Paryżu, w Londynie i w Dreźnie oraz na wielu dworach książęcych we Włoszech i u Habsburgów. Zrodziło to potrzebę komponowania dalszych tego typu utworów. Formy przeznaczone do tańczenia są prostsze, o

charakterze bardziej użytkowym, ale mają i tak bardzo uroczysty, dworski charakter.



*Polonez w wykonaniu baletu Cracovia Danza podczas spektaklu,
fot. Ilja van de Pavert*

Czy wśród tych utworów pojawił się jakiś szczególnie interesujący?

Dla mnie najciekawszą formą poloneza, jaka zachowała się w zapisach, jest polonez kontredans, pochodzący z obszaru

niemieckiego. Zapisał ją w 1759 roku w swoim traktacie tamtejszy mistrz tańca Adam Wolfgang Winterschmidt (1733-1796), stosowanym wówczas systemem *Feuillet Bauchamps*, czyli za pomocą znaków w stylu francuskim. Pokazuje to, że wówczas tańczono poloneza na dworach dość często. Był to nie tylko taniec otwierający jakąś uroczystość, albo służący do zaprezentowania się, podobnie jak dziś, kiedy para za parą idą w korowodzie. Tańczono go w powiązaniu z innymi, modnymi wówczas formami tańca towarzyskiego, jak właśnie kontredans. Figury, które Winterschmidt zapisał w swoim traktacie, wyglądają czasami bardzo zaskakująco, bo pokazują, że polonez był tańcem dość żywym.

Która z figur jest najbardziej zaskakująca?

Taka, kiedy tancerze stoją naprzeciwko siebie w rzędach i wykonują kroki *chassé*, które są dość skoczne, powiedziałabym, że mało „polonezowe”. Jeżeli tę figurę wykonywało na raz wiele par, sprawiała wrażenie bardzo dynamicznej i bardziej przypominała kontredansa niż poloneza.

Czy po 1795 roku, kiedy Polska jako państwo zniknęła z mapy Europy, nie przestano tańczyć poloneza?

Polonez jako gatunek muzyczny przetrwał okres niewoli dzięki muzyce. Jego forma użytkowa przepadła w momencie utraty

niepodległości, bo zniknęła wtedy polska warstwa szlachecka, która praktykowała tańczenie poloneza na co dzień. Natomiast polonez zachował się w kompozycjach muzycznych i przybrał charakter *brillant*. Stał się utworem wieloczęściowym, zawierającym elementy wirtuozowskie. Największe zasługi w propagowaniu takiego modelu położyli polscy kompozytorzy, między innymi Fryderyk Chopin, Henryk Wieniawski, Karol Kurpiński i Karol Lipski. Przejęli go następnie Josef Haydn, Carl Maria von Weber, Gioacchino Rossini i Ferenc Liszt. Ambicją każdego kompozytora stało się skomponowanie własnego poloneza, mieszczącego w sobie elementy godności, powagi, dostojeństwa i jakiegoś rysu uroczystego. Ale rozwijało się to w bardzo różnych kierunkach. Na początku XIX wieku wykształcił się polonez, który zawierał otwierający go temat, następnie trio i powtórzenie tematu. Uważano, że trio może być swobodną, odrębną kompozycją, i że nawiązuje do menueta. Ta forma dawała już kompozytorom możliwość swobody twórczej i rozwinięcia wyobraźni muzycznej, bo niektóre z tych utworów trwały po siedem-osiem minut. Stanowiły część suity i zostały wyraźnie określone jako polonezy.

Adam Mickiewicz pisał *Pana Tadeusza* już na emigracji, a akcja utworu kończy się w 1812 roku, przed wyprawą Napoleona na Rosję, w momencie, kiedy bohaterowie tańczą poloneza. Ale w okresie niewoli najbardziej popularny stał się polonez Michała Kleofasa Ogińskiego

Pożegnanie Ojczyzny. To utwór bardzo emocjonalny, wyrażający tęsknotę za utraconą wolnością.

To jest kolejna odsłona historii poloneza, który wraz z upływem czasu wzbogaca się o nowe treści. Nie jest już znakiem rozpoznawczym warstwy szlacheckiej i tańcem ceremonialnym, wprowadzającym gości w jakąś uroczystość, lecz staje się nośnikiem treści społecznych, politycznych i partyotycznych, a nawet osobistych. Dzięki tym zabiegom ten nasz taniec wchodzi do oper. Już choćby w dziełach Stanisława Moniuszki przekazuje bardzo podniosłe treści, w powiązaniu z ariami i scenami zbiorowymi. Mamy też do czynienia z kompozycjami poloneza w muzyce sakralnej, czego przykładem są nasze kolędy, konkretnie *Bóg się rodzi*, czy też pieśń wielkanocna *Nie zna śmierci Pan żywota*. Forma poloneza była używana do pisania utworów, które miały nieść ładunek bardzo uniwersalny, podniosły, a tym samym bardzo istotny. Wyrażała się w muzyce przez ten cały początek XIX wieku. W drugiej połowie XIX wieku zaczęto znów tańczyć go na polskich salonach. Polonez stał się tańcem z jednej strony obowiązkowym podczas każdej uroczystości, a z drugiej niosącym dodatkowe treści. Mógł więc być swego rodzaju manifestacją partyotyzmu polskiego i służyć umacnianiu polskości.

Piotr Czajkowski wykorzystał poloneza w operze *Eugeniusz Oniegin*, a najśłynniejszy polonez Stanisława Moniuszki

pochodzi z opery *Hrabina*. Natomiast podczas okupacji hitlerowskiej ówczesny kompozytor Hans Pfitzner napisał utwór na cześć zbrodniarza wojennego, gubernatora Hansa Franka *Krakauer Bergüßung*, w którym umieścił fragment polonezowy. Frank chciał odebrać nam ten skarb polskiej kultury i doszukiwał się w polonezie na siłę hiszpańskiego pochodzenia (fandango). Ale to mu się na szczęście nie udało.

Za to nam udało się wpisać poloneza jako polski tradycyjny taniec na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Bardzo nam zależało, żeby ta inicjatywa wyszła z Polski. Wspomniałaś o Czajkowskim, a wiemy, że tańczono poloneza na dworze carskim w Sankt Petersburgu i był tam wysoko cenionym tańcem. Można więc powiedzieć, że został przejęty przez różne kraje i środowiska, jak chociażby Niemcy, gdzie kompozycji polonezowych powstało mnóstwo. Nam bardzo zależało na tym, żeby to był jednak polski wpis, i żeby wszyscy mieli tę świadomość, że polonez jest pierwotnie polskim tańcem, nawet jeżeli potem królował na dworach i salonach Europy. Ale związany jest z naszą polską tradycją, oczywiście tą szlachecką, dworską, ale też i wiejską, choć w tym przypadku nie było możliwości uwiecznienia jej na piśmie. Ale jak wiadomo, już w XIX wieku, w różnych regionach Polski tańczono „chodzonego”, który ma znamiona poloneza. Istniał też polonez krakowski, którego tradycję do dziś kultywuje się w naszym mieście.



Polonez na Rynku Głównym w Krakowie, z udziałem mieszkańców miasta i turystów, pod kierunkiem baletu Cracovia Danza, fot. Tomasz Korczyński



Polonez na Rynku Głównym w Krakowie, z udziałem mieszkańców miasta i turystów, pod kierunkiem baletu Cracovia Danza, fot. Ilja van de Pavert

Jaka będzie następna impreza związana z polonezem?

W Krakowie przygotowujemy cykl imprez o nazwie *Cztery pory poloneza*, w ramach którego zaprezentujemy po jednym polonezie na każdą porę roku. W okolicach 3 maja będzie to *Polonez wiosenny*, a letni przewidujemy na kolejną edycję Festiwalu Tańców Dworskich. Zrobimy jak zwykle wielki korowód na Rynku Głównym, do którego zaprosimy mieszkańców i turystów. Polonez jesienny odbędzie się w okolicach 11 listopada z okazji Święta Niepodległości przed Muzeum Narodowym. Polonez zimowy, karnawałowy, zostanie odtąnczony

w maskach pod koniec roku. Wraz z krakowskim ZASP-em robimy projekt o nazwie *Polonezem przez Teatr*, w którym połączymy poloneza tańczonego z poematami i treściami dramatycznymi obecnymi w naszej literaturze. Zrobimy to przy udziale krakowskich aktorów podczas Nocy Teatrów w lipcu 2024. Planujemy także wielkie wydarzenie: pobicie rekordu Guinnessa w tańczeniu poloneza na tysiąc par. To dla nas ogromne wyzwanie, bo musimy sprowadzić tu członków jury i zorganizować taką ilość tancerzy.

Pozwól, że przytoczę jeszcze dwa przykłady inspiracji polonezem z obszaru muzyki niemieckiej. Richard Wagner jako student poznał w Lipsku polskie pieśni patriotyczne, dzięki Polakom, którzy wyemigrowali do Saksonii po klęsce Powstania Listopadowego. Na ich cześć skomponował w 1836 roku uwerturę *Polonia*, w której zawarł motywy poloneza *Witaj Maj, Trzeci Maj*. Mimo, że *Polonia* była jego młodzieńczym utworem, melodia i słowa tego poloneza pozostały mu w pamięci niemal do końca życia. Świadczy o tym czterowiersz adresowany do króla Ludwika II Bawarskiego, w którym Wagner informuje go o zakończeniu pracy nad *Parsifalem*, co nastąpiło dokładnie 3 maja 1879 roku w Bayreuth:

Dritter Mai, holder Mai!

Dir sei mein Lob gespendet!

Winters Herrschaft ist vorbei

und „Parsifal“ beendet!

Co można przetłumaczyć jako:

Witaj Maj, Trzeci Maj!

Bądź zewsząd pochwalony!

Zima przeszła, nastał raj

„Parsifal” ukończony!

Innym przykładem jest pieśń niedawno odkrytej niemieckiej kompozytorki ze Sztuttgartu Emilie Zumsteeg (1794-1857) - *Sans-facon's Lied* - do tekstu Friedricha Hauga. Sama autorka określiła ją jako *Polonaise mit Laune (Polonez z humorem)*. Podmiot liryczny w tekście oświadcza z nonszalancją, że robi zawsze to samo, co wszyscy: jeśli śpiewają, to on też śpiewa, a jeśli tańczą, to on też tańczy... podejrzewam, że właśnie poloneza.

Myślę, Jolu, że polonez jeszcze nieraz nas zaskoczy i będziemy

bardzo mile zdziwieni, znajdując jego przykłady u różnych kompozytorów, bo temat ten jest niezwykle szeroki. Można też wymienić utwory z początku XX wieku oraz współczesne, jak słynny polonez Wojciecha Kilara z filmu Andrzeja Wajdy *Pan Tadeusz*. Obecnie wielu młodych kompozytorów próbuje swoich sił w zmaganiach z polonezem, zwłaszcza, że niedawno ogłoszono konkurs na tego typu utwór. Liczę więc na to, że wpis będzie generował różne artystyczne przedsięwzięcia i inspirować rozmaitych twórców. Będą powstawać nowe wersje poloneza, ale będziemy go także odnajdywać u wcześniejszych twórców. Okazuje się, że ten taniec był obecny wszędzie, więc warto o nim mówić.

Zobacz też:

Żyjemy polonezem